

ADAM GALOS
(Wrocław)

POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY, TOM XIX*

Ocenę i dyskusję nad *Słownikiem* Stefan Kieniewicz określił przed rokiem jako apelację od jego wyroków. Znacznie skromniej pojmuję swoją rolę, a określiłbym ją w terminologii biurokratycznej jako komisję rewizyjną. Jako zaś jej przedstawiciel sięgnąłem także do sporej już liczby ocen słownikowych, podwójnie ważnych, bo torują wcale wygodne drogi i zarazem dają możliwość w jakiejś mierze sprawdzenia, co z wysuwanych zaleceń i w jakim stopniu zostało wprowadzone w życie w t. XIX. Z tego ostatniego dla uwag ogólnych przeglądniętą całość, dla szczegółowych biogramy XIX i XX w., co wcale nie oznacza, abym czuł się kompetentny do ferowania ocen w tak szerokim zakresie. Stąd uwagi merytoryczne, odnoszące się do poszczególnych artykułów znajdują się raczej na marginesie. Groziłoby zresztą wykrzywienie proporcji — dotyczyłyby one niekoniecznie tych biogramów, które wymagają poprawek, ale tych, które tematycznie są mi bliższe. I jeszcze jedno ograniczenie. Inaczej niż wielu moich poprzedników po raz pierwszy czytałem *Słownik*, dotąd zeń tylko korzystałem. Choć zaś i ja poczułem smak podobnego dzieła, przecież uwagi formułowałem przede wszystkim jako użytkownik.

W pierwszej wersji mojego omówienia *Słownika*, przedstawionej na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego, wysunąłem przypuszczenie, że trudno będzie dotrzymać obietnicy zakończenia publikacji na początku lat dziewięćdziesiątych. Za główną przyczynę uznałem powiększanie się liczby i objętości biogramów osób zmarłych w ostatnim czasie. Redaktor podjął na posiedzeniu gruntowną polemikę z tymi wywodami, udostępniając mi ją następnie wobec mojej nieobecności na zebraniu. Wysunięte argumenty w znacznej mierze przekonały mnie, pozostają tylko przy postulacie, aby przyjrzeć się uważniej artykułom „najnowszym”, z których niejeden z wyszczególnieniem stanowisk, nagród itp., traci niekiedy ankietą personalną lub wnioskiem o awans.

W dotychczasowych omówieniach często zwracano uwagę na powiększającą się objętość artykułów. Pięta się ona powoli w górę już w tomach przedwojennych (art. w t. I-0,55 s. w t. V-0,75). Po wojnie zaczęto skromniej i długo wzrost był powolny (od 0,66 s. w t. VI do 0,72 s. w t. VIII). Potem przyszedł wzrost skokami (t. X/4 — 0,78 s., t. XII/4-XIII/1-2 — 0,89 s.). W t. XIII-XV artykuły miały przeciętnie stronę (1,01). W trzech ostatnich tomach wielkość artykułu wynosiła kolejno: XVII — 1,13 s., XVIII — 1,26, XIX — 1,14. Po raz drugi więc (pierwszy raz zmniejszenie artykułów wystąpiło w t. VI) w t. XIX przeciętna wielkość artykułu jest mniejsza niż w tomie poprzednim. Czy powstrzymanie wzrostu będzie trwałe? Mam wątpliwości i wydaje mi się, że głównym powodem zwartości pod tym względem t. XIX jest mała liczba biogramów największego kalibru, gdy proces zwiększania następuje głównie na skutek powiększa-

* Wrocław 1974, Ossolineum, ss. 644.

nia się „średniaków”. Czy jest tak naprawdę, pokażą następne tomy. Nie sądzę zresztą, aby na tej drodze można było uzyskać poważniejsze oszczędności.

Ogólny wniosek z tych uwag jest złożony. Najwięcej oszczędności można uzyskać zaostrożając kryterium doboru osób nam współczesnych, wszystkie inne rygory dadzą wyniki znacznie skromniejsze i, kto wie, czy opłacalne. Całego zaś procesu wzrostu *Słownika* zahamować się chyba nie da, gdyż wówczas zaostżone rygory spowodowałyby zbyt wielkie różnice między poszczególnymi tomami.

Kolejną sprawą, też nie nową, jest skład zespołu autorskiego. Wśród postulatów wysuwano nieraz potrzebę pomnożenia jego liczebności i powiększenia geograficznego zasięgu rekrutacji. Rzadziej pojawiało się twierdzenie, że doszło do wytworzenia kadry autorów biogramów, podlegającej niewielkim fluktuacjom, co oceniano dodatnio. Ostatnie 10 tomów *Słownika* wykazuje wyraźną przewagę tego drugiego zjawiska. Przyjawszy za podstawę podział wprowadzony przez S. Kieniewicza dla t. X, stale i niezmiennie wśród 310—340 autorów około 2/3 pochodzi z Warszawy i Krakowa, około 20% z kilku innych ośrodków uniwersyteckich, ok. 10% z pozostałych miejscowości w Polsce, ledwie paru spoza jej granic. Tak jest i w t. XIX, z tą różnicą, że Warszawa zyskała zdecydowaną przewagę nad Krakowem. Niewiele zmieniło utworzenie w ostatnich latach nowych uniwersytetów, nie widać skutków wysuwanych projektów wciągania do pracy młodszych, np. w postaci prac magisterskich, jak chciał przed rokiem J. Gierowski. Cofnąłem się przed podobnym dzieleniem liczby i wielkości artykułów, nie jednak nie wskazuje, aby wynik obliczeń mógł zmienić ten obraz. Wśród 16 autorów, reprezentowanych największą liczbą artykułów (powyżej 5) 3/4 jest z Krakowa i Warszawy, co jednak o tyle jest mniej istotne, że idzie tu w znacznej mierze o artykuły drobne (jedynym poważnym wyjątkiem jest artykuł o S. Małachowskim Zahorskiego).

Nie jestem zwolennikiem kruszenia kopii o sprawy nie rokujące nadziei na sukces. Podział geograficzny autorów jest rezultatem kilku czynników — rzeczywistego rozkładu sił naukowych, usytuowania redakcji, wspomnianego wytworzenia się kadry autorskiej, która dodajmy, uzupełniana jest rezerwami także z głównych ośrodków (to powód, dla którego nie widzę szans na poważniejsze zmiany), nie nadzwyczajnego ilościowo i jakościowo stanu kadry badaczy regionalnych (są wyjątki, ale taka jest przeciętna, i trzeba pamiętać, że sytuacja jest inna niż 50 czy 80 lat temu), a dopiero na końcu, jak sądzę, pewnego przyzwyczajenia redakcji. Trudno się jej zresztą dziwić, bo uczenie nowych adeptów sztuki pisania biogramów nie jest zadaniem najłatwiejszym. Wszelkie zmiany mogą być tylko niewielkie i przeprowadzane powoli. Ustalonych proporcji, jeżeli w ogóle, rychło się nie zmieni.

W „Roczniku Nauki Polskiej” odnalazłem 136 nazwisk autorów t. XIX (44%). Mimo całkiem możliwych pomyłek, chyba rzeczywiście mniej więcej połowa autorów to samodzielni pracownicy nauki, bo i wśród pozostałych nie brak osób z podobnymi kwalifikacjami, którym brak tylko samego tytułu. Jak dotąd nie widać perspektyw, aby liczniejszą falangą zaprzęgnąć do pisania młodszych. I tu także nie sądzę, aby radykalne zmiany szybko były możliwe, a może także celowe.

Skoro mowa o autorach, chciałbym nawiązać do postulatu J. Gierowskiego sprzed roku zorganizowania pomocy autorom w postaci zbiorowej kwerendy. Wnioskodawcy, przypomnę, szło o kończenie się herbarzy i o okres staropolski. Spróbuję własne propozycje sformułować ogólniej. Nie trzeba chyba powtarzać truizmów o tym, jak żmudne jest szukanie materiałów, a także jak jest „nieopłacalne”, i to nie tylko finansowo, ale także naukowo. Tylko w części bio-

gramy są ubocznym produktem własnych zainteresowań. Wie się wiele, nieraz za wiele, o pewnym okresie życia postaci, ale co z nią działo się przedtem i potem, mozolnie trzeba dociekać.

Postulaty zacznę od najmniejszych, ale może przez to najrealniejszych. Stale rozbudowane działy informacji co większych bibliotek w Polsce otrzymują nierzadko zapytania o charakterze biograficznym. Czy nie zgodziłyby się przysłać na Sławkowską kopii swoich odpowiedzi? Może dałby coś okólnik do badaczy, aby trafiając na jakieś biograficzne wzmianki w źródłach, przysyłali do redakcji krótką notatkę — osoba, źródło; gdyby co piąty to robił, kartoteka PSB nabrałaby niepośledniego waloru. Może niezależnie od wysiłków autorów rozwinąć w redakcji kartotekę krewnych i znajomych omawianych postaci. Nieraz ci sami ludzie potrafią niejedno powiedzieć o różnych osobach, a zmieniający się autorzy szukają z nimi kontaktów od nowa. Dotyczy to, rzecz prosta, postaci z ostatnich 2—3 pokoleń, ale stanowią one, jak już wspomniałem, rosnący odsetek w *Słowniku*.

Być może korzystne byłoby dokonywanie rozdziału biogramów wcześniej i na dłuższy czas. Osobiście jestem zwolennikiem podejmowania pisania artykułów stadami. Przy zbliżonym charakterze postaci w grę wchodzi w części te same źródła, ekonomia czasu niewątpliwa. Można by wówczas przy kwerendzie na własne potrzeby w większym stopniu powoli i stopniowo gromadzić drobne wzmianki. Wcześniejszy podział ułatwiłby także, jak mi się wydaje, ewentualne wprzęgnięcie do pomocy młodych, łącznie z magistrantami. Nie sugeruję, aby pisali oni biogramy (to chyba wyjątkowo), gdyż za mało znają zasadę samoograniczania, ale uprzednio napisane pod kątem widzenia biogramów prace magisterskie mogłyby materiałowo służyć autorom biogramów. Tym to ważniejsze, że rosnące obciążenia dydaktyczne „nauczycieli akademickich”, i to obciążenia właśnie seminariami magisterskimi, z jednej strony mogą niekorzystnie odbić się na *Słowniku*, a z drugiej stwarzają możliwość zaoszczędzenia czasu przez czytanie tych samych źródeł dla potrzeb biogramów i masówek seminaryjnych. Ale aby było to możliwe, trzeba podejmować zobowiązanie słownikowe 3—4 lat przed terminem ukończenia. Obawy, że odległe terminy zdemobilizują piszących, trzeba by sprawdzić w praktyce.

Inne propozycje, jak zbiorowa kwerenda, wymagałyby utworzenia osobnej komórki, której pracownicy przeglądaliby wskazane zespoły źródeł czy to według ogólnego planu, czy na prośbę poszczególnych autorów.

Wszystkie projekty zmierzają do ułatwienia pracy, a więc mogłyby wpłynąć na przyspieszenie roboty i, być może, na łatwiejsze wciąganie do niej nowych historyków.

Chwalono nieraz *Słownik* za coraz powszechniejsze sięganie do materiałów nie drukowanych. W t. XIX jest to tak częste (nawet w jednoszpaltowych artykułach, że aż chwalić trudno). Dzieliąc biogramy schematycznie na takie, których autorzy wykazywali zespoły archiwalne, dalej relacje krewnych i przyjaciół (w części kategoria ta pokrywa się z pierwszą) oraz oparte tylko na drukach, otrzymujemy odsetki 64, 24 i 27%, przy czym wcale nie oznacza to, aby wśród ostatnich mieścić się miały artykuły gorsze, boć np. trudno od mediewisty wymagać penetracji archiwów, gdy wszystkie źródła ma opublikowane. Zestaw zespołów i instytucji jest imponujący, poza Polską kwerenda objęła 10 krajów, co świadczy, że mimo wszelkich znanych trudności z wyjazdami, nie jest tak źle. Wyjeżdżający pamiętają o *Słowniku*. W kraju szukano poczynając od archiwów centralnych aż do drobnych i lokalnych. Może dobrze byłoby na podstawie kilku tomów zestawić na użytek autorów powielany zestaw placówek; mielibyśmy chyba kompletny spis miejsc, gdzie można szukać materiałów

biograficznych. Przyznam się, że o niejednej dowiedziałem się po raz pierwszy. Sporą rolę odgrywają archiwa szkół wyższych, jak też urzędy parafialne i urzędy stanu cywilnego.

Rosnący natłok artykułów z czasów nam współczesnych pomnożył instytucje dla historyka niekonwencjonalne, różne branżowe i zawodowe. Informacji udzielają takie, jak Krakowskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywniczego w Tymbarku. Rosną więc bibliografie (choć nie uważam, aby ich rozmiary w stosunku do objętości artykułów przekraczały dopuszczalne granice, chyba żadna nie osiągnęła 1/3 objętości całego biogramu), a ich ocena staje się coraz bardziej podobna do oceny podstawy źródłowej wysoce specjalistycznej monografii i możliwa jest tylko dla równie wąskiego specjalisty. Może pod wpływem poprzednich recenzji informacje bibliograficzne są coraz bardziej rzeczowe i dokładne. Co więcej, rzutuje to także na charakter artykułów. Coraz częściej w ich tekście autorzy powołują się na źródła lub polemizują z literaturą (choć nie zawsze wiadomo z kim, np. biogram T. Malickiego). Tylnymi drzwiami wchodzi quasi-odsyłacze. Na pewno rozszerza to nieco objętość biogramów; pytanie jednak, czy opłaciłyby się skróty wynikające z podobnych ściąg.

Wiele trudu zadają sobie autorzy, aby dotrzeć do rodziny, znalazłem powołanie się nawet na informacje prawnika. Do rzadkości należą już ogólnikowe wzmianki „informacje rodziny, wspomnienia przyjaciół”, choć i taką znalazłem. Regułą jest wymienianie numerów rękopisów, kart czy stron, tu i ówdzie pojawiają się nawet elementy rozumowanej bibliografii, w postaci krótkiej informacji o zawartości. Jakby przeciwdziałając niebezpieczeństwu rozrastania się objętościowego coraz częściej pomija się starszą literaturę, wskazując miejsce jej zebrania. Są jednak od tego wyjątki i warto by przyjąć nieodmienną zasadę, że w razie istnienia bibliografii, zwłaszcza specjalistyczno-biograficznej, należy pomijać wszystkie tam zamieszczone pozycje. Tak samo należałoby postępować w razie istnienia biografii omawianej postaci.

Jak chwalono podstawę źródłową, tak ganiono nieraz niedostatek informacji ikonograficznych. Redakcja (a pewnie i autorzy) przejęła się krytyką i znalazłem 85 wzmianek o portretach i 158 o fotografiach (ostatnia liczba jest szczególnie niepewna, gdyż szukanie skromnego „fot” w środku kilkudziesięciowierszowego zestawu jest niełatwe), a więc razem w 43% artykułów. Może zresztą do tego wzrostu przyczynił się wzmiankowany napływ artykułów „najnowszych”, gdyż łatwiej w nich o fotografię. Oczywiście nadal są braki (np. R. Heck nie wspomniał o fotografiach obojga Małczyńskich, z których jedną, K. Małczyńskiego, ogląda codziennie w czytelni Instytutu Historycznego). Nadal też trafiają się ogólnikowe i krytykowane wzmianki „fot. w posiadaniu rodziny”. Tu pewna propozycja. Mam wątpliwości, czy celowe jest uściślanie tego, bo jak? podać adresy? jak długo aktualne? Może lepiej byłoby, chyba nie tak wielkim kosztem, zorganizować sporządzenie reprodukcji, aby gromadzić je bądź to w redakcji PSB (ośmiela mnie do tego wzmianka „fot. w materiałach Red. PSB, K. H. Majewski”), bądź w innej placówce (np. w Muzeum Dokumentacji Technicznej). Chyba dopiero to dałoby pełną przydatność informacjom ikonograficznym. Z drobnych uwag proponowałbym zrezygnować z określenia „podobna”, które niekiedy pojawia się dla okresu „przedfotograficznego”, a więc oznacza chyba portret, a kiedy indziej, w drugiej połowie XIX w., prawdopodobnie fotografię.

Poziom artykułów, jak od lat, jest wysoki. W zasadniczym dylemacie jednak, przytaczanie możliwie dużej liczby szczegółów czy rysowanie sylwetki postaci, przewagę ma typ pierwszy. Przykładem mogą być biogramy uczonych i artystów, w których rzecz zresztą nie nowa, nie brak fragmentów stano-

wiących niemal katalogi. W artykule o A. Macherze np. w 18 wierszach wymieniono tytuły 41 obrazów; o A. Majewskim na jednej szpalcie — 35 tytułów prac, przeważnie bardzo długich; o W. Maliszewskim niepełna szpalta zawiera 40 tytułów dzieł muzycznych; o J. Malinowskim 18 wierszy to same tytuły „ważniejszych” prac francuskich; o J. Marku na połowie szpalty widnieje wykaz ponad 40 obrazów, a o A. Marczyńskim, literacie nie najlepszej przecież marki, wymieniono 48 książek, nie licząc sporego zestawu czasopism, do których pisywał. Wraz z elementami odsyłaczy w tekście i rozbudową bibliografii wyraźna to cecha ewolucji *Słownika*.

Jak już wspomniałem, szczególnie obszerne biogramy nie stanowią poważnego obciążenia t. XIX. 55 zajmuje więcej niż 2 strony (przy przeciętnej 1,14 s.). Najobszerniejsze to życiorysy J. Marchlewskiego pióra F. Tycha, Marii Kazimiery — A. Kerstena, S. Maciejewskiego — W. Dworzaczka, J. M. Malinowskiego — B. Gamowskiego, S. Małachowskiego — A. Zahorskiego, Macieja Mieczowity — J. Hajdukiewicza oraz biogram E. Maciejewskiego pióra J. Dziegielewskiego i J. Maciszewskiego.

Tradycją recenzji stało się dokonywanie podziału biogramów według zawodów. Częściowo przeprowadzony taki podział prowadził do wyników zbliżonych do dotychczasowych. Zrezygnowałem więc z tego i spróbowałem analizy grupy wspomnianych 55 biogramów, czyli jakby elity elity (inna rzecz, że znalazły się w tej liczbie postaci stosunkowo mniej znane, gdy zabrakło np. Marcinkowskiego).

	do XVIII w.	XIX-XX w.
Ludzie kultury i pióra	8	20
Aparat państwowy, polityka	7	11
		(w tym ruch robotniczy 4)
Wojsko, powstańcy	1	2
Kościół	3	—
Królowa	1	—
Inni	2	—
	22	33

Zestawienie jest bardzo schematyczne (dodać można by np., że w grupie aparat państwowy w okresie wcześniejszym to niemal wyłącznie jego reprezentanci, gdy w XIX—XX w. równie niemal wyłącznie przedstawiciele kierunków politycznych), niemniej prowadzi do pewnych wniosków. Uderzający jest zwłaszcza udział w tej elicie elity ludzi nauki i kultury, stanowiący ponad 1/3 całości w okresie do końca XVIII w., a niewiele mniej niż 2/3 później. Zwłaszcza ten ostatni odsetek sugeruje windowanie na najwyższe piedestały narodowego panteonu myślicieli, poetów i malarzy. Nie tłumaczy tego w pełni nawet okres bezpaństwowy, gdyż w jeszcze większej mierze niż w XIX w. występuje to w XX. A może to specjalność *Słownika*? Sprawdziłem rzecz w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN, ale i tam, i to w dodatku dla całych dziejów Polski, odsetek naukowców i ludzi kultury (w tej samej grupie początkowych liter) jest jeszcze wyższy (64,2%). Za mały to jednak wycinek dla dalej idących wniosków.

Nie ma w t. XIX wielu sag rodzinnych. W 15 wypadkach pod jednym nazwiskiem występuje 7 i więcej osób, ale gromada Malinowskich (29 biogramów), poza paroma XVIII-wiecznymi Pobogami, to zbieranina z różnych stron. Druga z najliczniejszych grupa Majewskich (też 29 biogramów) równie mało ma ze sobą wspólnego. Wyjątki to trzech braci powstańców Karol, Wincenty i Władysław i ciekawa rodzina Majewskich „od ołówków”. Zaczyna się ona od

kapitana Księstwa Warszawskiego i Królestwa, aby w trzech pokoleniach prezentować ludzi interesu i pióra (nie mieścili się zresztą w tych ramach — przemysłowiec pisał serię „Z tajemnic bytu”, a inżynier górnik zasłużył na *Virtuti Militari*), w piątym zaś doczekać się powstańca warszawskiego. Na uwagę zasługują oczywiście Małachowscy (27 biogramów), ale większość z nich to wieki poprzednie. Z w. XIX i XX zainteresowanie budzą zwłaszcza trzy rodziny — Manteufflowie (9 biogramów), dający obraz dokumentnie spolonizowanej rodziny (choć w Niemczech zachodnich pisuje niezbyt przychylny dla Polski też Manteuffel-Szoegel), Marconiowie (8 biogramów), której proces polszczenia się można obserwować bezpośrednio (Manteufflowie weszli do *Słownika* już jako Polacy), oraz Marchlewscy (9 biogramów), wśród których rysuje się ostry podział na gałąź lewicową i prawicową.

Skoro mowa o rodzinach, przypomina się postulat zamieszczania w *Słowniku* genealogii. Trudno mi uznać jego realność i nie chciałbym do niego wracać, tym bardziej że dla interesującego mnie okresu ma mniejsze znaczenie niż dla epok wcześniejszych. Zamiast tego proponuję zamieszczanie danych rodzinnych o wszystkich wzmiankowanych w *Słowniku* osobach danej rodziny w jednym miejscu (przy nielicznych rodzinach, które reprezentowane są w ciągu paru wieków można by podać informacje w paru miejscach; przeważnie w dziejach takiej rodziny występują wyraźne luki), chyba w biogramie najstarszego z omawianych jej członków lub też w biogramie seniora grupy członków rodziny. Obecnie odtworzenie genealogii z pomocą rozsznycowanych w wielu artykułach „zob.” jest nieraz dość kłopotliwe. Zastąpienie zaś we wszystkich pozostałych artykułach informacji rodzinnych przez krótką notkę — dane rodzinne zob. — dałoby, jak sądzę, w sumie raczej oszczędność, gdyż zjawiskiem częstym jest powtarzanie po 3—4 razy, kto z kogo się rodził itd.

Po t. XVIII, w którym litera Ł powodowała zmniejszenie liczby osób obcego pochodzenia, wróciły one teraz sporą grupą ok. 30 rodzin ponad 50 postaciami (ok. 9% ogółu biogramów). Najliczniejsze jest pochodzenie niemieckie, niewiele ustępuje mu włoskie (dzięki Marconim), mniej jest francuskiego, rzadkie z kilku innych narodów. Zbyt mały to materiał, aby wyciągać jakieś wnioski. Proponowałbym jednak, aby wprowadzić zasadę, od której są obecnie wyjątki, konsekwentnego zaznaczania pochodzenia także i wówczas, gdy wbrew brzmieniu nazwiska jest ono rodzime, jak również, gdy nie można go ustalić. Już dzisiaj na podstawie *Słownika* można na bogatym materiale badać pochodzenie społeczne, niewiele brakuje, aby móc ukazać polszczenie się obcych jako zjawisko masowe.

Nieraz narzekano na mały udział kobiet w *Słowniku*. T. XIX nie jest pod tym względem lepszy, jest ich zaledwie 26 — 12 z okresu do końca XVIII w., w tym aż 5 Małgorzat, bez których byłoby już całkiem źle, po 7 dla XIX i XX w. — tzn. razem 4,6% wszystkich biogramów (w t. I kobiet było 59 — 6,8%, w t. IX — 32 — 3,6%, w XVI — 30 — 5%, choć tylko 2 księżniczki). Dla sprawdzenia, czy *Słownik* jest tak bardzo antifeministyczny, zajrzałem do *WEP*. Na 123 hasła, porównywalne ze *Słownikiem*, jest tylko Maria Kazimiera (0,8%). Trudno o ostateczne wnioski, ale chyba więcej tu winy naszych dziadów wobec babek, niż nie wyłącznie męskiego zespołu autorsko-redakcyjnego *PSB*. Na pociechę warto odnotować wypadek, w którym mąż, nb. powstaniec 1863 r., wspomniany jest w biogramie żony (Maciejewiczowa).

Na koniec garść uwag szczegółowych. Nie brak biogramów nieco za długich lub zawierających powtórzenia (przydługie biogramy D. Magnuszewskiego czy J. Malca, w artykule o I. Maciejowskim parę razy mowa o powieści *Nafta*, o Magdzińskim — dwa razy o małżeństwie, trafiają się obszerne cytaty, np.

w biogramie Malhomme'a z Oertzena), choć nie wierzę, aby skrócenie ich dało większe oszczędności. Do wyjątków należą wypadki, w których samo zamieszczenie biogramu jest dyskusyjne (nieciekawie życie miał A. Mackiewicz, w biogramie J. Madeja co raz powtarza się: „niezbyt szerokie horyzonty”, „nie odgrywał żadnej roli”, „nie miał żadnego znaczenia politycznego”). Pytanie, czy powtarzać pseudonim w haśle i w tekście (np. s. 117). Choć trudno mi oceniać podstawę źródłową, czasem widziałbym możliwość pewnych uzupełnień (drobne szczegóły o Magdzińskim w Arch. Uniwersyteckim we Wrocławiu, garść nowych faktów i poprawek — np. data śmierci 19 XII 1941 nie 1942, małżeństwa — do biogramu o K. J. Malsburgu uzyskałem od T. Bartmańskiego z Wrocławia). Trafiają się sformułowania wątpliwe (w biogramie Makucha — robotników polskich w Niemczech w czasie I wojny światowej szykanowano, ale trudno sobie wyobrazić umieszczenie 15—16-letniej dziewczyny w obozie jeńców; gen. Malczewski — w haśle data śmierci 1938 r., z tekstu wynika, że po 1939; G. Małachowski — coś pomyłono w datach posłowania do sejmu galicyjskiego i do Rady Państwa, itd.). Jeśli pisze się, że pamiętnik jest w papierach rodzinnych (J. Magiera), to jeszcze gorzej niż podobne określenie przy fotografii. Wiem, co to dzisiaj zamek, ale to było za Marii Kazimiery i ze wstydem przyznam się, że nie mam pojęcia. Raz w haśle podaje się nazwisko pierwotne (Mandelbaum), drugi raz po zmianie — co o tym zdecydowało?

Sporo niekonsekwencji jest w pisaniu imion w tekście; nawet w tych samych artykułach raz jest pierwsza litera, za chwilę całe imię. Proponuję dokładniej określać nazwy geograficzne, za mało — Porów w Wielkopolsce (s. 104), Laszki w Galicji (s. 117) czy Wielgie (s. 282). Czy pisać Silberberg czy Srebrna Góra (s. 187)? Z rzadka trafia się podawanie stron książek zaopatrzonych indeksem (Żychowskiego *Mierostawski* w biogramie o W. Maciejowskim). Nie mam się za tęgą stylistę, dwie jednak uwagi z tego zakresu — częsta jest rzeczownikowa forma nazw powiatów (wbrew zasadom, choć tak często wygodniej) oraz składnia „od odparcia którego”, „w wyniku którego” itp., bardzo rzadkie usterki inne.

O tym, że *Słownik* jest dziełem nie byle jakim, pisano tyle razy, iż nie warto powtarzać. Tom XIX, jak poprzednie, cechuje rzetelność. Ewolucja, której tom ten jest fragmentem, zmierza do czynienia z biogramów artykułów monograficznych z różnymi tego konsekwencjami. Poza pewnym ograniczeniem liczby, a może i objętości, artykułów z czasów najnowszych, nie widzę poważniejszych możliwości skrócenia cyklu produkcyjnego i przyspieszenia terminu ukończenia *Słownika*. Wszystkie inne sposoby dadzą oszczędności 20 czy 30 strony na tom, co niewiele zmieni obraz. Ważniejsze, aby utrzymać wysoki poziom, jaki niewątpliwie *Słownik* osiągnął.